



Czynić Dobro

Dobroć jest Miłością w Działaniu. Czynienie Dobra jest więc jedyną aktywnością, w którą warto inwestować. Zawsze, wszędzie i z każdym.

Czynienie Dobra jest przejawem Mocy w Nas. Zło tworzy niemoc, a niemoc tworzy jeszcze więcej zła. Błędne koło.

I jest tylko jedno wyjście z tej pętli – Dobro.

Oczywiście, łatwo powiedzieć, ale trudniej zrobić. Tyle, że nie ma już czasu na uzalanie się nad sobą. Świat potrzebuje naszej przemiany. **My sami potrzebujemy naszej przemiany.**

Mamy wiele przykładów na potwierdzenie, że byli i są tacy, którzy to zrozumieli. Wszyscy głosili to samo, na wiele sposobów. Przemawiali w różnych językach, posługiwali się różnymi formami przekazu, na wszystkich kontynentach lub „ponad nimi”. W każdym czasie mieliśmy wśród nas Mędrców i Oni zawsze mówili to samo.

Mówili:

**„Czyn Dobro
– za dobro odpłacaj Dobrem
i ...
za zło, odpłacaj Dobrem.
Czyn Dobro.”**

Wiemy, że mieli rację. Wiemy, lecz nie wierzymy.

Wiemy, że mają rację. Wiemy, lecz nie wierzymy.

Wiemy, że walka ze złem nie ma sensu (podkreślamy, że chodzi o cały zwrot „walka ze złem”), a i tak, tym się najwięcej zajmujemy – walką ze złem. Wydaje się nam, że to takie godne zajęcie. Wydaje się nam, że im więcej ludzi będzie walczyć ze złem, to walka szybciej się skończy. Raczej nie. Będzie wręcz odwrotnie. Im więcej „walki ze złem” tym więcej zła. Walka zawsze jest złem sama w sobie. Walka zasila tego, którego nazwiemy „wrogiem”. Przez walkę nadajemy przecież sens jego istnieniu. Dodatkowo oddajemy mu swą Moc.

To nie ma sensu.

Sens jest w czynieniu Dobra.

Zamiast walczyć ze złem, lepiej jest stwarzać Dobro. Wciąż i wciąż, na nowo, nieustannie. Jedynym lekarstwem na zło jest więcej Dobra. **Jedynym lekarstwem na nienawiść jest więcej Miłości.**

Odpowiedź złem na zło nas pogrąża – „wyrywa” nas z Nas samych. Odgradza nas murem od Siebie samych. Odgradza nas murem od Innych. Czyni nas obcymi i nieufnymi. Czyni nas niewolnikami. Budując mury wokół siebie, budujemy przecież własną izolację. Chcemy zagrozić drogę innym, ale tak naprawdę zagradzamy Drogę jedynie sobie. Stojąc za „murem” stajemy się również „ślepi”.

I niestety (wtedy) zawsze jesteśmy „na wojnie” – w samym centrum „wojny”. Nie czujemy tego, ponieważ jesteśmy zmyleni tym pozornym „spokojem” wokół nas. To nie jest niestety Spokój. To jak z huraganem. Gdy jesteś w „oku cyklonu”, wydaje Ci się, że jesteś w



niezmąconej ciszy. Nie mniej jednak, to pozór. Nie „jesteś” – ty tkwisz. Słowo „tkwisz” oznacza, że jesteś uwięziony, nie możesz dać nawet jednego kroku, bo zostaniesz unicestwiony.

Uparte podejmowanie zewnętrznych wysiłków i działań, jest często oznaką wewnętrznej niemocy. Nie zawsze, lecz często.

Mówimy teraz o tzw. „rozpaczliwych działaniach”. Nie lubimy się przyznawać do tego, ale wiele naszych działań na takie miano zasługuje. Trzeba wiele odwagi i świadomości, by to przed sobą samym przyznać (o swoich działaniach). O działaniach innych ludzi jest nieco łatwiej.

Wielu ludzi, wiele wysiłku wkłada w stwarzanie „sprzyjających okoliczności”, w zabezpieczanie się, w pokrętne „tkanie” sieci powiązań, by być zawsze krytym, zawsze wygranym. Tak, jakby priorytetem było wygrać ze wszystkimi pozostałymi. To pojmowanie Świata jako „pola bitwy”, życia jako „wojny” i ludzi wokół jako „wrogów”. Smutne.

To wyjaśnia skąd się bierze wciąż ogromne zapotrzebowanie na triki, chwytaki, perswazję – czyli mówiąc wprost na manipulację.

Manipulacja polega na zajmowaniu się zewnętrznymi działaniami między innymi z tego właśnie powodu – by osłabić innych bardziej, niż samemu jest się słabym. To stwarza pozory mocy. Lecz faktu nie zmienia – nadal jest się słabym – wśród tych, którzy są jeszcze słabsi.

Manipulacja powoduje chwilowe odcięcie się od siebie i swoich emocji. To powoduje, że nie odczuwa się wewnętrznej niemocy, pustki, słabości. To tak, jakbyś wyszedł z siebie i stanął obok – nie poczujesz wtedy tego, co jest w twoim wnętrzu. Wielu ludzi przyjmuje taką opcję na długie lata. Im dłużej, tym trudniej im spostrzec pułapkę w jakiej tkwią. Trudno im wyjaśnić ich nieszczęście, bo nie mają kontaktu ze sobą. Wszelkie działania w ich kierunku są (przez nich) odbierane jako nieuzasadniony, nieuprawniony atak. Ale zostawmy manipulację – to jedynie mały przejaw potężnego zjawiska ludzkiego zbłądzenia.

Problem z czynieniem dobra polega na tym, że zbyt często spodziewamy się w zamian (również) Dobra. Nie zawsze to właśnie otrzymujemy – przynajmniej nie od razu, a czekanie nie jest zbyt miłym zajęciem. **Czekanie jest specyficznym rodzajem działania – to nie-działanie polegające na robieniu „niczego”.** Nie lubimy robić „niczego”. Wydaje się nam, że tracimy wtedy wpływ. To trudne emocjonalnie dla nas.

Wróćmy do poprzedniego wątku.

Udowodniono, że zdecydowana większość ludzi, gdy doświadcza czegoś dobrego, ma pretensje, że dostała tak mało. Tylko nieliczni się ucieszą i podziękują czyniącemu. Większość powie: „Nie mogłeś dać, zrobić więcej?”. Bardzo ciekawe zjawisko.

Wynika z tego, że **gdy czynisz jakiegokolwiek Dobro komuś lub dla kogoś, możesz spodziewać się częściej narzekań, że zrobiłeś za mało i mogłeś więcej, niż podziękowań.** To warto wiedzieć zanim się zacznie. Ta wiedza pomaga zrozumieć teoretycznie irracjonalne ludzkie reakcje i zachować spokój.

Jeżeli naprawdę zdecydowany jesteś czynić Dobro, zapomnij o nagrodach, wdzięczności – po prostu Je czyni i niech samo Dobro stanie się dla Ciebie nagrodą. Wtedy dodatkowo zachowasz lub zyskasz Wolność.

Jeżeli potrzebujesz podziękowań, wdzięczności, to niczym się nie różnisz od Tego, komu „dajesz”. Jesteś tak samo biedny jak ten, któremu czynisz, a może i bardziej, ponieważ On



nie wie, a Ty wiesz, rozumiesz. **Więc uwolnij się od oczekiwania nagrody – bezwarunkowo, bezwzględnie czyń Dobro.**

Parafrazując słowa Jezusa można powiedzieć: „Czyń Dobro i zapomnij. Reszta sama zadba o siebie. Ty idź dalej i czyń Dobro.” Czyż nie takie znaczenie mają słowa: „Zostawcie umarłym grzebanie umarłych.” Niech przyziemnościami zajmą się przyziemni, a Wy idźcie i głoscie Ewangelię – znaczy Miłość, która jest przecież Dobrem w działaniu – czyńcie Dobro. I nie oglądajcie się za siebie. Jeżeli zaczniecie się oglądać, zmienicie się w „słup soli”. Słowa: „Wy jesteście solą Ziemi” nie oznaczają, że mamy być bezużytecznymi „słupami soli”.

Czy to oznacza, że nie ma nagrody? O nie!

Nagród jest wiele. Lecz są subtelne, bardzo subtelne, wewnętrzne. I tu ważny moment. Aby je zacząć dostrzegać lub ich doświadczać, należy podjąć decyzję, że one wystarczą. To decyzja (zgoda) na otrzymywanie jedynie nagród wewnętrznych zamiast zewnętrznych. Jezus mówił, że jeżeli ktoś odebrał nagrodę tutaj (na zewnątrz), to innej nie ma się po co spodziewać. Ale nam mało, zawsze mało. Chcielibyśmy i na zewnątrz i wewnątrz. Cóż, nie zawsze to idzie w parze. Jezusa ukrzyżowali (na zewnątrz) za to, co Dobrego wniósł, ale został wywyższony (wewnątrz). Tak to zadziało. Pytanie, co jest dla nas ważniejsze?

Więc, wróćmy do tych wewnętrznych nagród. Co zyskujemy dzięki czynieniu Dobra? Czego możemy doświadczyć w sobie?

Doświadczamy Wolności.

Doświadczamy Czystości.

Doświadczamy Radości.

Doświadczamy Lekkości.

Doświadczamy Relaksu.

Doświadczamy Spokoju.

Doświadczamy Ciszy.

Doświadczamy przepływu Miłości.

Doświadczamy Pogodzenia.

Doświadczamy Pełni Dobra.

Czyniąc Dobro, gościmy w sobie Boga. I czegoż więcej możemy chcieć? Czego więcej potrzebować? Cóż jeszcze może się w nas zmieścić, skoro jest już wszystko?

Wydaje się, że jest pustka, ale w rzeczywistości jest Pustka, czyli nieograniczona Przestrzeń. Przestrzeń Pełna Dobra, które się wciąż mnoży.

Powiesz: „Przecież wokół tyle cierpienia, tyle niesprawiedliwości, tyle wyzysku, oszustwa, złodziejstwa – tyle zła. Dajcie mi chociaż jeden powód, bym czynił Dobro tym ludziom.”

Tak. Trudne. Lecz nie szukaj powodów. **Dobro nie potrzebuje żadnego powodu, by być czynionym.** Dobro jest ponad powodami. Dobro jest Dobrem, gdy jest bezinteresowne, niezasłużone, ciche.



Z drugiej strony można powiedzieć, że skoro „wokół tyle cierpienia, tyle niesprawiedliwości, tyle wyzysku, oszustwa, złodziejstwa – tyle zła”, to jest to wystarczający powód, by czynić Dobro. Przecież, tylko tego nam brakuje dziś do Szczęścia.

Mamy wszystko, lecz nasz lęk niszczy naszą Radość.

Zmieńmy to!

Problemem jest nasza percepcja, nie inni ludzie i nie Świat. Dokonujemy zbyt ostrych ocen, zbyt jednostronnych. W ogóle dokonujemy zbyt wielu ocen.

Czasem nam się wydaje, że jesteśmy lepsi od innych, a prawda jest taka, że odrabiamy jedynie inną lekcję w tej „szkole”. Nasza wydaje nam się trudniejsza, bardziej ważna, bardziej wymagająca – bardziej jakakolwiek. Wydaje nam się, że lepiej ją odrabiamy, szybciej, dokładniej niż inni odrabiają swoją. Porównujemy to, czego porównać nie sposób.

Ależ łatwo jest krytykować innych i patrzeć na nich z góry. Lecz z góry czego? Z góry swoich porażek, zaprzepaszczonych szans, upadków, kłamstw na swój temat, kłamstw na temat innych ludzi? A może z góry pychy i nieświadomości?

Tak. Więc wyciągamy wniosek, że jesteśmy lepsi. Od kogo?

Nie jesteśmy lepsi i nie jesteśmy gorsi – nikt nie jest. To jest „szkoła” i każdy jest „Uczniem”, po prostu. Każdy zmaga się ze swoją trudnością i żadna trudność nie jest trudniejsza od innej sama w sobie. Trudności są trudne dla konkretnych osób, dlatego są ich trudnościami.

Podajmy sobie ręce i pomagajmy sobie zamiast dokonywać ocen. **Miłość i Dobroć nie wyraża się w gadaniu, lecz w działaniu.**

Pograżając innych – pograżamy samych siebie, ponieważ wraz z nimi żyjemy i oni (skoro uczestniczą w naszym życiu) są jego częścią. Więc im trudniej będzie im, tym trudniej będzie nam, bo wniosą to wszystko wraz ze sobą w nasze życie. Nie możemy się bowiem uniknąć. Potrzebujemy „pomocników”, by odrobić swoje lekcje.

To naprawdę proste.

Jeżeli ktoś potrzebuje nauczyć się czynienia Dobra, to musi mieć wokół tych, którym będzie je czynił, a pośród Dobrych łatwo jest czynić Dobro. Więc wokół pojawią się Ci, dla których trudno jest czynić Dobro. Dzięki nim właśnie mamy się tego nauczyć bardziej.

Jeżeli ktoś potrzebuje nauczyć się Miłowania, to musi mieć wokół tych, których ma Miłować, a pośród Miłujących łatwo jest Miłować. Więc wokół pojawią się Ci, których trudno jest Miłować. Dzięki nim właśnie mamy się tego nauczyć bardziej.

Jeśli ktoś musi nauczyć się nieść Pokój, to musi mieć wokół tych, pośród których ma Pokój unieść, a pośród niosących Pokój łatwo jest nieść Pokój. Więc wokół pojawią się Ci, wśród których trudno jest nieść Pokój. Dzięki nim właśnie mamy się tego nauczyć bardziej.

Jeśli ktoś musi nauczyć się Wybaczania, to musi mieć wokół tych, którym będzie wybaczal, a pośród „Czystych” łatwo jest Wybaczać. Nie ma nic do wybaczania. Więc wokół pojawią się Ci, którym trudno jest Wybaczać. Dzięki nim właśnie mamy się tego nauczyć bardziej.

Jeśli ktoś musi nauczyć się Zrozumienia, Wrażliwości, Łagodności, Cierpliwości, Prawdy, Radości, Ufności, Wiary ...

Jeśli ktoś musi się nauczyć czegokolwiek, to musi mieć wokół siebie tych, którzy mu w tym pomogą swoją obecnością. Dzięki nim właśnie ma się tego nauczyć bardziej, jeszcze bardziej.



Jesteśmy sobie wzajemnie potrzebni, jesteśmy sobie wzajemnie niezbędni – by się ze sobą uczyć i nauczyć – nauczyć bardziej.

I czym prędzej będziemy Miłować, czynić Dobro, tym szybciej i łatwiej się to stanie, a wtedy zostanie nam jedynie Żyć ze sobą wzajemnie w Raju.

Już teraz żyjemy w Raju, lecz nasze nieodrobione lekcje powodują, że nie możemy go doświadczyć, nawet nie możemy tego Raju dostrzec. Lecz to nie inni ludzie nam go przysyłają. To nasze nieodrobione lekcje, to my sami sobie ten Raj przysyłamy.

Więc czynmy Dobro.

Niech każdy czyni Dobro. Każdy – tak jak potrafi. Nie patrzmy na to, co nam nie wychodzi, lecz skupmy się na tym, co się komu widzie. Wspierajmy się Radością z najmniejszych nawet osiągnięć własnych i po stokroć z osiągnięć cudzych. Wierzmy w siebie i w siebie wzajemnie. Nikomu nie pomoże strofowanie, negatywna ocena, krytyka, poniżanie.

Zasada jest prosta: Krzywdząc innych, krzywdzimy najbardziej samych siebie.

Wszechświat działa jak czarodziejska różdżka – czegokolwiek dotnie, to rozmnoży, podniesie do potęgi. Cokolwiek wysłesz zostanie spotęgowane. Więc wysyłaj Dobro, niech się mnoży. Złą mamy naprawdę dość.

*Pamiętaj też, że **Wszechświat jest jak „ksero”** – cokolwiek wysyłasz, wiesz, że wysyłasz odbitkę, kopię – oryginał zawsze pozostaje w Tobie. Więc jest jasne, że nawet najmniejszego zła nie warto wysyłać gdziekolwiek i do kogokolwiek. Rozsyłamy jedynie kopie.*

A my co robimy?

My, my wszyscy stawiamy siebie zawsze po stronie dobra i wymagamy od innych (zwłaszcza tych, których uważamy za złych) poprawy. Wymagamy Dobra od tych „złych”. Zamiast od siebie wymagać. Co za ironia? „Dobrzy” domagają się Dobra od „złych”. Bardziej jest chyba uzasadnione, by ci „zli” oczekiwali Dobra od tych „dobrych”. A może po prostu wszyscy od wszystkich?

O, to miałyby sens.

Zacznijmy dawać to, co chcemy otrzymywać bez względu na wszystko. Nie miejmy względu na osoby – jak Bóg. Dlaczego nie potrafimy? Dlaczego nie potrafimy być jak Bóg, być Bogiem? Na Jego obraz jesteśmy przecież stworzeni.

To za przyczyną naszego lęku. To lęk nas oddziela od Miłości, Dobroci, Jasności i Piękna – nasz wydumany lęk. Modlimy się o cud, o niebo, ale w tej samej chwili stwarzamy wokół siebie piekło własnego lęku – stwarzamy to piekło własnym lękiem. Tak, do Dobra i Miłości daleka jest droga – najkrótsza z dróg – droga przez własny lęk.

Czego się boimy? To nie jest pytanie do mnie. Nie wiem czego wszyscy się boimy. Wiem jedynie czego ja się boję.

Boję się odkryć prawdę o swoich maskach.

Boję się, że nie rozróżnię swoich iluzji od Prawdy.

Boję się Prawdy. Boję się też kłamstwa.

Boję się izolacji, samotności.

Boję się też Miłości, Bliskości. Tak, właśnie tak.

Boję się wszystkich tych przeciwieństw.



Boję się, że sam sobie wybaczę, gdy Bóg mi nie wybaczy.

Boję się, że sam sobie nie wybaczę, gdy Bóg mi wybaczy.

Boję się, że się ośmieszę. Boję się, że stchórzę.

Boję się, że zostanę oceniony, odrzucony.

Boję się swojej niemocy i boję się swojej Mocy.

Boję się, że zrezygnuję tuż przed „metą”, że nie podolam.

Boję się, że jest lub będzie za późno.

Boję się nawet swojego lęku. A może przede wszystkim? Może to wszystko jest wynikiem lęku przed lękiem? Może to jedyny „prawdziwy” lęk? Tyle, że nie ma prawdziwego lęku. Każdy jest jedynie wydumaną iluzją. **Lęku nie ma.**

Więc jak to jest, że lęk przed lękiem ma nieskończoną ilość twarzy? Jak my to sobie stwarzamy? Jak ja to sobie stwarzam?

Boję się to odkryć. Boję się tego nie odkryć.

Powiesz, że to sprzeczne? O nie! To nie jest sprzeczne. To najważniejsze. To pokazuje pełnię stwarzanej przeze mnie prywatnej abstrakcji. Pokazuje, że tak naprawdę boję się wszystkiego.

Powiesz, że przecież nie można się bać wszystkiego. Masz rację – nie można. Zwłaszcza, że tego wszystkiego nawet nie ma. I na tym właśnie polega ta zagadka – pułapka. Chcemy ją rozwiązać, a tego zrobić się nie da. To również owocuje lękiem.

Jakież to niesamowite. Tyle uwagi poświęcamy swoim lękom. Nazywamy je na miliony sposobów, ale w rzeczywistości nie możemy ich nawet znaleźć. Więc niby jak mamy się ich pozbyć. Czas płynie, a my złąknieni. **Ze wszystkich rzeczy, które nie mają żadnego sensu, najbardziej bezsensowną jest lęk.**

Ta lista, lista lęków nie ma końca. Można je nazywać i wypisywać bez końca, a każdy nazwany lęk wywołuje z ciemności następny. Jedna wielka bezsensowna pętla. Ciekawe jest to, że gdy zaczynamy działać, lęki się rozplývają – wcześniej czy później. Nasz umysł musi zaangażować się w działanie, więc nie może równocześnie utrzymać swego skupienia (myślenia) na lęku. To jedno z największych ograniczeń naszego umysłu (a może raczej z największych dobrodziejstw?), że może się skupić na jednym w jednej chwili. Pomyśl, taka jest prawidłowość – jedna rzecz w jednej chwili. Nie możesz jednocześnie wdychać i wydychać powietrza, przełykać i spluwać, iść w lewo i w prawo, stać i siedzieć, spać i nie spać.

Być może dlatego ...

Kiedy czynimy Dobro czujemy przyływ Mocy, czujemy jak Miłość nas ożywia, odświeża, ogarnia. Kiedy czynimy Dobro lęk znika – jakby się rozplýnął, gdy kończymy znów powraca. Więc Nie kończmy! **Czynimy Dobro bez przerwy.**

Oczywiście w rzeczywistości lęk nie znika i nie powraca. Nam się tak jedynie wydaje. Nie może zniknąć lub powrócić coś, czego w ogóle nie ma.

Więc jak? Co się właściwie dzieje? Co w takim razie nazywamy lękiem? Jak to nie ma lęku, przecież czuję?



Nie, lęku nie czujesz. Lęk jedynie myślisz.

Kiedy czynimy Dobro, Miłość przez nas przepływa i łączy nas ze Źródłem. Nasz umysł jest zajęty współpracą z Umysłem „w uścisku Mocy”. Lecz gdy przestajemy czynić Dobro, umysł „powraca” na „tron lenistwa” i zaczyna stwarzać to, co niestworzone – lęk.

To właśnie czujemy – czujemy, że Miłość przestała przez nas płynąć radosnym i ożywczym strumieniem. To nazywamy lękiem, ale to nie jest lęk, to zablokowana Miłość. Zamykamy „wrota” swego serca i Miłość jest nieobecna w nas – oto tajemnica tego, co nazywamy lękiem.

Kiedy czujemy Miłość i czynimy Dobro – nie ma lęku. Kiedy przestajemy czuć Miłość i czynić Dobro, zaczynamy **myśleć lęk.**

Więc...

Czyńmy Dobro.

Czyńmy zawsze Dobro.

Czyńmy jedynie Dobro.

KefAnn